

WTOREK 31.03.2020

Bratki - baśń I. Kwintowej – rozmowa na temat wiosennych kwiatów, rozbudzanie uczuć: miłości i przywiązania, szanowanie innych, dbanie o innych.

Wiosenny obrazek – malowanie mokre w mokrym – Rodzicu – przygotuj kartki papieru, farby akwarelowe, pędzle i maluj razem z dzieckiem- dziecko maluje kartkę grubym pędzlem z czystą wodą (Ty Rodzicu także) a potem mniejszym pędzlem maluje dowolnie farbą akwarelową (ze sporą ilością wody) - opowiadanie swoich prac – zwracanie uwagi na fantazję i wyobraźnię dziecka – Rodzicu – zrób zdjęcia prac i prześlij na naszego e maila:

Wiosenne kwiaty – rysowanie s pośladzie – Rodzicu – zwracaj uwagę na nacisk ołówka na kartkę i płynność linii (karta z kwiatami do wydruku)

Koncert – Rodzicu - włącz dziecku muzykę poważną, niech uczy się słuchać muzyki w skupieniu.

Pierścień orlicy - I.Kwintowa

Siedzi na przyzbie chaty matka, w oczach jej blask ciepły migoce, gdy patrzy na syna, na jego smagłe, silne ramię, połyskujące w słońcu, gdy unosi siekierę do góry i mocno uderzy nią w gruby pień drzewa. Szczapy lecą na boki, stos drew coraz większy.

- Matko - woła donośnie syn - matko, nie martwcie się, na całą zimę drew wam wystarczy, choćby i mnie czasem w domu nie było!

Dzielny jest Mikołaj, jak orzeł młody taki mocny i odważny. Jak topola wyrósł smukły, a mocny jak niedźwiedź w borze. Niestraszna mu ni burza na jeziorze, ni dziki zwierz. Łzy wzruszenia po twarzy zmarszczonej płyną, nie ociera ich stara matka, bo nie gorzkie to łzy, lecz tęcza w nich szczęściem rozbłyska.

Syn siekierę w pień wbił, przy matce siada.

- Matko, jutro do boru idę, na Niedźwiedzią Polanę. Barcie już pełne miodu, pszczoły nie próżnowały, lato piękne tego roku. Miodu ci, matko, przyniosę.

Nazajutrz ruszył Mikołaj w drogę. Do Niedźwiedziej Polany nie było blisko. Szedł najpierw brzegiem jeziora, połyskiwało w słońcu jak srebrna łuska ryby. W szuwarach słychać było trzepot skrzydeł, krzyk łysek i kurek wodnych. Błękitne ważki unosiły się nad sitowiem.

„Nie ma na świecie drugiego takiego jeziora” - myślał Mikołaj. „Hej, piękne te nasze Śniardwy jak żadne! I ogromne - w pochmurne dni brzegu drugiego nie dojrzeć”.

Doszedł do jarzębiny; obok w szuwarach lekko kołysała się łódź rybacka. Odwiązał łódź od pala, mocno wiosłem odepchnął i popłynął. Równno, miarowo uderzały wiosła o srebrzystą wodę, płynął do przeciwnego brzegu, a różne myśli przewijały się przez głowę. Gdyby tak kiedy z niedźwiedziem oko w oko stanąć albo orła bielika napotkać!

Gdy do drugiego brzegu jeziora dopłynął, powitał go szum starego boru, brzęk pszczół leśnych, zapach kwiatów i leśnej żywicy. Paproć dawała wilgoć i chłód - jakby wachlarze zielone rozpościerały się nad ziemią. Znalazł się na Niedźwiedziej Polanie. Tu nad drzewami słychać było brzęczenie tysięcy ruchliwych leśnych pszczół.

Rozpalił spróchniałe kawałki drewna, aby okurzyć małe pracowite mieszkanki największej dziupli. Dzban gliniany do miodu i nóż przygotował, kiedy nagle usłyszał jęk, a potem mocny ostry krzyk ptaka. Serce mu zabiło. Nie mylił się! Gdzieś niedaleko krzyczał orzeł bielik, to jego mocne, niecierpliwe krakanie!

Przez gąszcz podszycia leśnego przedzierał się niecierpliwie w stronę, skąd dochodził głos. Z daleka ujrzał ogromnego ptaka leżącego na ziemi. Potężne skrzydła spoczywały bezwładnie rozpięte na igliwiu. Podszedł blisko. Przed nim leżał król ptaków orzeł bielik, orzeł, którego niełatwo spotkać w kniei. Głowa bezwładnie opadła na bok. Nagle rozległo się głośnie, rozpaczliwe krakanie. Spojrzał w górę, nad nim krążyła ogromna orlica. Widział połyskujące w słońcu jej piękne jasnoszare pióra. Orlica zniżyła lot. Odezwała się ludzkim głosem:

- Pomóż nam, człowieku. Widzisz tę sosnę wysoką jak maszt? Orzeł ma skrzydła złamane, a na wierzchołku sosny jest jego gniazdo. Opatrz rany orła i zanieś go do jego gniazda.

Mikołaj ochłonął ze zdumienia. Zdjął koszulę, podarł ją na strzępy, obandażował skrzydła orła. Orzeł

leżał dysząc ciężko. Mikołaj owiązał go sznurem, który miał w torbie, i z trudem włożył swój ciężar na plecy. Orzeł krakał ochryple. A tu tymczasem wiatr zawodził w gąszczu drzew, zaczął padać deszcz. Jak z ciężkim ptakiem wspiąć się na wysoką sosnę? Wiatr szarpał bezkarnie nagie ramiona Mikołaja, deszcz smagał ostrymi igiełkami. Pień drzewa był śliski. Ale Mikołaj wyrósł wśród tej surowej przyrody. Piął się ku górze po mokrym pniu drzewa. Ciężki, bezwładny król ptaków zwiślał mu przez plecy. Orlica niespokojnie krążyła nad nim. Pot i deszcz zalewały oczy i twarz Mikołaja, wicher ostrymi gałęziami bił po ramionach. Wreszcie dotarł do wierzchołka drzewa i ciężar swój złożył w dużym, mocnym gnieździe. Odetchnął.

Orlica usiadła na gałęzi obok gniazda.

- Dziękuję ci, człowieku, za pomoc. Weź ode mnie ten pierścień. Z żelaza jest, nie ze złota, ale moc jego trwalsza niż złoto i żelazo. Trzy razy tylko możesz tej mocy użyć w dobrej sprawie. Pierścień ten tylko dobremu człowiekowi służyć może, a ty na niego zasługujesz. Niech ci przyniesie szczęście i radość.

- Niechże będzie - rzekł Mikołaj. - Największa to jednak uciecha, żem orła bielika z tak bliska ujrzał, a radość, żem wam dopomógł. Żegnajcie!

Powrót do domu był trudny. Burza rozszalała się na dobre, jezioro huczało, ogromne fale zakrywały łódź. Niebo raz po raz przecinały błyskawice. Czuł się bezradny w walce z żywiołem. Łódź raz unosiła się wysoko na grzbietach fal, to znów nagle spadała jakby w wielką przepaść między fale. Ale powoli burza zaczęła się uciszać i Mikołaj znalazł się wreszcie na lądzie.

Zabłysło słońce. Mikołaj ruszył w stronę wsi. I nagle z daleka ujrzał ogromny słup dymu i ognia: jeden, drugi, trzeci... To jego wieś się paliła. Rzucił się jak oszalały, biegł bez tchu. Słyszał już krzyki, płacz. Skoczył Mikołaj jak żbik między ogień. Nie zważając na płomienie i walące się belki, wyniósł z ognia dwoje dzieci. Znów skoczył w ogień. Ludzie z przerażeniem patrzyli, jak nikł im z oczu i znów wyrastał. W blasku ognia połyskiwały tylko jego potężne nagie ramiona.

Wieś jednak spaliła się doszczętnie. Spłonął i dom Mikołaja, ale on nawet o swoim nie myślał. Tak serce ścisnęło mu się na płacz dzieci i ludzką rozpacz. Robił, co mógł, ale miał tylko dwie ręce. Spojrzał na ręce i nagle drgnął. Zapomniał zupełnie o darze orlicy. Na serdecznym palcu połyskiwał żelazny pierścień. Czy mógł znaleźć w nim radę?

- Orlico, w imię twoje, dopomóż mojej wsi! - wyszeptał.

Zerwał się wicher, ciemność zaległa świat. A gdy wyrzało słońce, wieś stała znów jak dawniej, tylko piękniejsza i dostojniejsza. Znów w ogródkach kwitły złote nagietki, wysmukłe malwy. Chata jego stała jak dawniej wśród starych jabłoni, tylko nowa strzecha połyskiwała jak szczerze złoto. Spozstrzegł matkę na progu chaty.

- Synu - wołała - synu, co to było? Ten ogień, ten jęk? Czy to zły sen? Co się stało? Nie sen to, bo do tej chwili serce mi bije - z trwogi o wszystkich, a najbardziej o ciebie. Tak dzielnie walczyłeś z ogniem.

- Nie czyniłem nic, prócz tego co wszyscy. Zwyczajnie.

- Synu, a to, co widzę teraz? Przecież znów stoi wieś i ludzie ze zdumienia przemówić nie mogą.

Usiadł Mikołaj koło matki i opowiedział jej wszystko, co się jemu wydarzyło.

- Pierścień orlicy to uczynił, matko. Tylko trzy razy mogę użyć jego mocy. Ale niech nikt o tym nie wie. Mijał czas. Życie toczyło się we wsi zwykłym trybem, jezioro dawało ryby, pole zboże, las pełne wory orzechów, kosze grzybów i jagód. Znów echo niosło w ogrody i łąki melodie starych pieśni mazurskich. Minęło kilka lat. Mikołaj jeździł na połowy, ryby wędził, woził do miasta na kiermasz. W czasie tych podróży wiele widział i wiele się uczył. Ale nigdzie nie wydawało mu się piękniej niż nad jego jeziorem. Pewnego razu, gdy wracał z dalszej podróży, na horyzoncie ujrzał dym. Wiatr z daleka przynosił jakby jęki ludzkie i szcęk oręza. To wróg napadł na cichy jego kraj. Straszne słowo „wojna” zmroziło mu serce.

Ludzie rzucali domostwa, dobytek, ciągnęli w stronę grodu. Gród przygotowywał się do obrony, spieszenie zniesiono olbrzymie kamienie, drewniane belki. Wróg był tuż, tuż. Nie wszyscy zdążyli schronić się za mury. Mikołaj przedzierał się przez lasy sobie tylko znanymi drózkami i widział kobiety, dzieci powiązane sznurami. Pędzono je w niewolę. Wsie paliły się, dymy pożarów snuły się po polach. Pierścień orlicy! Czy pomoże mu? Użyje jego mocy po raz drugi.

- Orlico, w imię twoje, niech wróg zostanie pobity! Pomóż, orlico, jeńców ocalić i wróc pokój na nasze jeziora.

Spełnił pierścień orlicy prośbę Mikołaja. Pobito wroga, odebrano jeńców. Zapanowała znów cisza nad mazurską ziemią.

Mikołaj wrócił do swej wsi, do swej matki. Ona jedna wiedziała, że stało się to za pomocą pierścienia orlicy i szlachetnego serca Mikołaja.

Znów płynęło życie spokojne i pracowite.

- Synku - mówi raz matka, gdy wrócił do domu z jeziora. - Przysłano po ciebie z grodu. Mówią, że umiesz tak ryby wędzić, że w smaku żadne im nie równe. Pan kazał ci przynieść ryby.

- Mogę mu zanieść, niech tam kosztuje.

Mikołaj przygotował wielki kosz najwspanialszych ryb. Ruszył z nimi do grodu. Pan przyjął go

laskawie, dał mu pieniądze złoty i kazał częściej z towarem przychodzić. Wracał Mikołaj pogwizdując, schodził z górki lekko z pustym koszem, gdy nagle ujrzał dziewczynę. Mała i chuda nosła na nosidłach dwa ogromne wiadra wody.

Podszedł bliżej i zobaczył twarz tak brzydką, że aż zadrżał. Dziewczyna spojrzała na niego smutno, chciała usunąć się z drogi i zachwiała się. Widać była bardzo zmęczona.

- Daj, pomogę ci - rzekł Mikołaj.

- Pomożecie? Ale nie, dziękuję za waszą dobroć. Ludzie śmiać się z was będą, że takiej brzyduli pomagacie.

Mikołaj w milczeniu wziął wiadra od dziewczyny i zaniósł pod sam gród.

Tu dziewczyna zatrzymała go.

- Nie nieście dalej, nie trzeba, aby ojciec ujrzał, że mi ktoś pomaga. Mówi, że swoją brzydotą przynoszę mu wstyd. Dlatego daje mi najcięższą pracę.

Zapłakała cichutko i uniosła swój ciężar z wysiłkiem.

Odtąd często Mikołaj nosił wędzone ryby do grodu. Potem czekał na dziewczynę u stóp wzgórza, aby pomóc jej zanieść wodę z jeziora.

Pewnego razu spotkał dziewczynę tak pobitą i posiniaczoną, że serce w nim zadrżało. Siedziała w przydrożnym rowie i ocierała zakrwawione nogi listkami babki i podbiału.

- Co ci się stało? - zapytał.

- Dzieci obrzuciły mnie kamieniami - zapłakała. - Tyle ludzi cieszy się słońcem, a dla mnie ono nie świeci. Kocham swego ojca, ale moja brzydota budzi w nim wstręt. Psy nawet wyją na mój widok. Tylko ty jeden...

Zapłakała rzewnie.

Ze smutkiem tak wielkim patrzyła na niego, że usiadł obok dziewczyny.

- Jak ci na imię?

- Dziewanna - choć niczym dziewanny nie przypominam.

- Słuchaj, Dziewanno, gdy wrócisz do ojca, podejdź do niego blisko.

- Uderzy mnie.

- Nie bój się. Podejdź i patrz mu w oczy. Uwierz mi.

- Jeśli mi każesz, uczynię to, choć bardzo się boję.

Kiedy zaniósł dziewczynie wodę, czekał ukryty za drzewem, aż zniknie mu z oczu. Wtedy dotknął żelaznego pierścienia.

- W imię twoje, orlico, niech pierścień spełni to, czego żądam. Niech Dziewanna stanie się piękna i szczęśliwa.

- Ostatnie to życzenie, które może ci się spełnić - rozległ się nagle głos. - Czy dla siebie nic nie pragniesz w życiu? Nie pragniesz skarbów, złota, dostatku? Nie chcesz władzy?

To był głos orlicy. Gdzie ona była? Wokół ani szelestu skrzydeł, ani żadnego nawet cienia. Czy to pierścień przemówił?

- Nie pragnę niczego, jedynie tego, o co proszę. Niczym nie cieszyłbym się, gdybym wiedział, że mogłem ocalić tę biedną, dobrą dziewczynę i nie uczyniłem tego, bo myślałem tylko o sobie. Spełnij moją prośbę, pierścieniu, w imię orlicy bardzo cię proszę.

- Dobrze. Spełni się twoje życzenie, szlachetny człowieku.

Mikołaj poczuł się lekko, jakby mu ktoś skrzydła przypiął do ramion. Pierścień nie miał już mocy, ale on w sercu czuł dziwną moc i radość.

Minęło dni niewiele, kiedy przysłano po niego z grodu. Nałowił kosz pięknych ryb i poszedł. „Nie spotkam już teraz Dziewanny” - pomyślał. Kiedy wszedł na dziedziniec, w oknie ujrzał piękną dziewczynę. Skinęła ku niemu ręką i uśmiechnęła się radośnie.

Kto to może być? Zobaczył ją za chwilę z bliska. Była olśniewająco piękna.

- To ja, to ja, Dziewanna... Mój przyjacielu, stało się coś, o czym nie umiem opowiedzieć. Czy mnie nie poznajesz? To ja, dawna brzydula. Uśmiechnij się do mnie, proszę.

- Cóż to, z rybakiem prostym wdajesz się w rozmowy? - zagrzemiał nad nimi głos. To pan grodu stał nad nimi - wyniosły i srogie.

- Ojcie, kto był dobry dla biednej brzydkiej dziewczyny, ten na zawsze zostanie jej ukochanym przyjacielem. Wierzę, że dzięki niemu stała się ta wielka odmiana.

Niezadługo potem odbyło się huczne wesele rybaka Mikołaja z Dziewanną. Bolał srodze w swej dumie pan grodziska, że córkę zwykłemu rybakowi za żonę dać musi, ale jakaś moc czuwała nad nimi i nie zdołał się jej sprzeciwić.

Stara baśń mówi, że gdy Mikołaj i Dziewanna jechali do ślubu, para potężnych orłów krążyła nad ich głowami.

Zyli młodzi podobno długo i szczęśliwie, kochani i szanowani przez ludzi. I podobno Mikołajki noszą nazwę na pamiątkę szlachetnego rybaka Mikołaja, który mocy pierścienia użył dla dobra innych.

Zapłakała rzewnie.

Ze smutkiem tak wielkim patrzyła na niego, że usiadł obok dziewczyny.

- Jak ci na imię?
- Dziewanna - choć niczym dziewanny nie przypominam.
- Słuchaj, Dziewanno, gdy wrócisz do ojca, podejź do niego blisko.
- Uderzy mnie.
- Nie bój się. Podejź i patrz mu w oczy. Uwierz mi.
- Jeśli mi każesz, uczynię to, choć bardzo się boję.

Kiedy zaniósł dziewczynie wodę, czekał ukryty za drzewem, aż zniknie mu z oczu. Wtedy dotknął żelaznego pierścienia.

- W imię twoje, orlico, niech pierścień spełni to, czego żądam. Niech Dziewanna stanie się piękna i szczęśliwa.

- Ostatnie to życzenie, które może ci się spełnić - rozległ się nagle głos. - Czy dla siebie nic nie pragniesz w życiu? Nie pragniesz skarbów, złota, dostatku? Nie chcesz władzy?

To był głos orlicy. Gdzie ona była? Wokół ani szelestu skrzydeł, ani żadnego nawet cienia. Czy to pierścień przemówił?

- Nie pragnę niczego, jedynie tego, o co proszę. Niczym nie cieszyłbym się, gdybym wiedział, że mogłem ocalić tę biedną, dobrą dziewczynę i nie uczyniłem tego, bo myślałem tylko o sobie. Spełń moją prośbę, pierścieniu, w imię orlicy bardzo cię proszę.

- Dobrze. Spełni się twoje życzenie, szlachetny człowieku.

Mikołaj poczuł się lekko, jakby mu ktoś skrzydła przypiął do ramion. Pierścień nie miał już mocy, ale on w sercu czuł dziwną moc i radość.

Minęło dni niewiele, kiedy przysłano po niego z grodu. Nałowił kosz pięknych ryb i poszedł. „Nie spotkam już teraz Dziewanny” - pomyślał. Kiedy wszedł na dziedziniec, w oknie ujrzał piękną dziewczynę. Skinęła ku niemu ręką i uśmiechnęła się radośnie.

Kto to może być? Zobaczył ją za chwilę z bliska. Była olśniewająco piękna.

- To ja, to ja, Dziewanna... Mój przyjacielu, stało się coś, o czym nie umiem opowiedzieć. Czy mnie nie poznajesz? To ja, dawna brzydula. Uśmiechnij się do mnie, proszę.

- Cóż to, z rybakiem prostym wdajesz się w rozmowy? - zagrział nad nimi głos. To pan grodu stał nad nimi - wyniosły i srogi.

- Ojcie, kto był dobry dla biednej brzydkiej dziewczyny, ten na zawsze zostanie jej ukochanym przyjacielem. Wierzę, że dzięki niemu stała się ta wielka odmiana.

Niezadługo potem odbyło się huczne wesele rybaka Mikołaja z Dziewanną. Bolał srodze w swej dumie pan grodziska, że córkę zwykłemu rybakowi za żonę dać musi, ale jakaś moc czuwała nad nimi i nie zdołał się jej przeciwzić.

Stara baśń mówi, że gdy Mikołaj i Dziewanna jechali do ślubu, para potężnych orłów krążyła nad ich głowami.

Żyli młodzi podobno długo i szczęśliwie, kochani i szanowani przez ludzi. I podobno Mikołajki noszą nazwę na pamiątkę szlachetnego rybaka Mikołaja, który mocy pierścienia użył dla dobra innych.

Połącz kropki i pokoloruj obrazek

Rysowanie po śladzie

